

Aula Pawła VI, miejsce audiencji, stała się Wieczernikiem, salą Pięćdziesiąticy. "Jesteśmy młodzieżą Papieża" skanduje młodzież z Ameryki Łacińskiej, ale nie tylko ona, także wielu innych. Moment, na który wszyscy czekaliśmy nareszcie nadszedł. Papież Franciszek na nowo posłał Ruch Szensztacki, dając wszystkim głębokie i radykalne przesłanie, które przekazał w bardzo ojcowski, łatwy do zrozumienia sposób.

Spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem odbyło się w formie dialogu. Padły pytania związane z pięcioma strategicznymi obszarami apostolatu Szensztatu, które zostały zaproponowane i sformułowane na „Konferencji 2014” (dop. tłum. Konferencja odbyła się w Szensztacie w 2009 roku i brali w niej udział delegaci odpowiedzialni za Ruch Szensztackich z całego świata).

Projekty apostolskie, które w fazie przygotowania stawały się impulsem duchowym do uroczystości obchodów Jubileuszu 2014, posłużyły jako forma dialogu ze znakami czasu i z wyzwaniem stojącym przed ludźmi naszych czasów. Był to dialog ujęty w konkretne działania. Ukazują one prawdziwe życie a nie tylko czysto teoretyczne spekulacje, skutkując większym rozmachem i siłą przekonania.

I RODZINA

Przedstawiciele Rodzin Szensztackich: Opatrzność Boża podarowała nam wspaniałe doświadczenie, że możemy przez duchowość przemierza miłości towarzyszyć i umacniać wiele par małżeńskich i rodzin. Stwierdzamy, że w obecnym czasie wielu chrześcijanom nie jest dane poznać piękna sakramentalnego związku małżeńskiego.

Synod dotyczący rodziny, który niedawno się zakończył, dał nam poznać, iż wiele kultur nie posiada jednoznacznej koncepcji dotyczącej rodziny. Ponadto poznaliśmy, jak ważne jest towarzyszenie tym wierzącym, którzy żyją w innych związkach i różnorodnych patologicznych realiach rodzinnych. Ojciec Święty, chcemy, abyś wiedział, że na tej drodze, którą rozpoczął synod, możesz na nas liczyć.

Ojciec Święty, patrząc na wyzwania, przed którymi staje dziś rodzina, jaką dałbyś nam radę, w oparciu o Twoje duszpasterskie doświadczenie, byśmy mogli lepiej towarzyszyć naszym braciom i siostram, którzy wciąż nie czują się mile widziani w Kościele, oraz jak towarzyszyć małżeństwom i rodzinom, by ich życie było „żywą i nieodpartą ofertą” dla tych, którzy szukają drogi do spełnienia?

Istotą problemu zawartego w waszym pytaniu tkwi bardzo smutna i bardzo bolesna rzeczywistość. Myślę, że rodzina chrześcijańska, że rodzina jako taka, małżeństwo, nigdy nie były tak atakowane, jak obecnie. Atakowane bezpośrednio, atakowane konkretnie. Być może się mylę, mogą powiedzieć o tym historycy Kościoła. Ale rodzina jest bita. W rodzinę się uderza, fałszuje się określenie rodziny, jakby była ona jedynie jakimś rodzajem stowarzyszenia i jakby rodziną można było nazwać wszystko, czyż nie jest tak?

A ponadto, jak wiele mamy rodzin poranionych, ile małżeństw rozbitych, ileż relatywizmu w pojmowaniu sakramentu małżeństwa! Gdy się spojrzy z socjologicznego punktu widzenia, z punktu widzenia wartości ludzkich, z punktu widzenia katolickiego sakramentu, wartości chrześcijańskiego sakramentu - jest to kryzys rodziny. Kryzys, bo uderza się w nią z każdej strony i dlatego jest ona tak mocno poraniona.

Nie pozostaje nic innego, jak coś z tym zrobić. Stąd wasze pytanie: co możemy zrobić? Owszem, możemy głosić piękne wykłady, wydawać oświadczenia formułować pryncypia i czasem trzeba to robić, czyż nie tak? Założenia muszą być jasne i to trzeba mówić: to, co nam proponujecie, nie jest małżeństwem, to jest jakiś związek, ale nie małżeństwo. Czasami trzeba powiedzieć, nazwać rzeczy jasno po imieniu i musimy o tym mówić! Ale jednocześnie musimy pamiętać, że duszpasterstwo ma pomagać.

W tym wypadku musi być bardzo blisko, bezpośrednio dotykając człowieka. (jakby „ciałem przy ciele” – z niem. hautnah). Innymi słowy: towarzyszyć. A to oznacza: tracić czas. Czyż Pan Jezus nie był Wielkim Mistrzem tracenia czasu? On tracił czas towarzysząc w dojrzewaniu sumień, uzdrawiając chorych, nauczając. Towarzyszyć oznacza iść razem drogą.

Wiadomym jest, że sakrament małżeństwa stracił w oczach wielu ludzi swoją wartość, i często nieświadomie z sakramentu stał się rytuałem. Zredukowanie sakramentu do rytuału. Wynika z tego, że sakrament staje się wydarzeniem społecznym, owszem religijnym, ochrzczonych ludzi, ale akcent położony jest na wymiar społeczny. Jak często spotkałem się w moim życiu duszpasterskim z ludźmi, którzy nie zawierali sakramentalnego małżeństwa, choć żyli razem. Pytałem: Dlaczego się nie pobierzecie? Odpowiadali: Ach, nie, ponieważ... trzeba by zorganizować przyjęcie, a nie mamy na to pieniędzy. I tak aspekt społeczny dominuje nad tym, co najważniejsze, nad więzią z Bogiem!

Pamiętam księdza w Buenos Aires, pewien kapłan wpadł na pomysł, by celebrować sakrament małżeństwa w każdym czasie. Zwykle śluby cywilne odbywają się w czwartki lub piątki, a śluby sakramentalne mają miejsce w soboty. No i oczywiście młodzi nie dają rady zorganizować obu wydarzeń, ponieważ zawsze jest już jakaś uroczystość po pierwszym z nich. I tak ten bardzo duszpasterski ksiądz znalazł na to sposób mówiąc: „Pobierzcie się kiedykolwiek chcecie”. Gdy ceremonia cywilna się skończy, przyjdźcie do parafii po ślub kościelny. Innymi słowy, jest to przykład na to jak można ludziom ułatwić, jak można ułatwić przygotowania. Nie da się jednak przygotować pary narzeczonych do małżeństwa w ciągu dwóch spotkań, dwóch wykładów. To jest z naszej strony grzech zaniedbania, zarówno ze strony duszpasterzy jak i ludzi świeckich, którzy są rzeczywiście zainteresowani ratowaniem rodziny.

Przygotowanie do małżeństwa potrzebuje czasu. Towarzyszyć parom. Towarzyszyć, ale zawsze „ciało przy ciele” (dop. tłum. być blisko, z empatią) i przygotowywać. Muszą wiedzieć, na co się decydują, w co wchodzi. Wielu nie wie, na co się decydują i pobierają się, nie wiedząc co to znaczy, jakie są warunki, co ślubują. Tak, owszem, wszystko jest cudownie, ale nie wiedzą, że to na zawsze. I do tego wszystkiego dodajmy jeszcze istniejącą kulturę tymczasowości, w której żyjemy, nie tylko w rodzinie, ale także wśród kapłanów.

Pewien biskup opowiedział mi, jak spotkał wspaniałego chłopca, który chciał zostać księdzem, ale jedynie na dziesięć lat, a potem wrócić (do stanu świeckiego). To jest kultura tymczasowości. „Na zawsze” - o tym zdajemy się zapominać. Dzisiaj w zranionych rodzinach wiele wartości trzeba znów odzyskać. I to bardzo wiele. Ale jednocześnie nie powinniśmy być zgorszeni niczym, co się w rodzinie dzieje. Dramaty rodzinne, zniszczone rodziny, ich dzieci.

Podczas synodu pewien biskup zadał pytanie: czy jako duszpasterze wiemy, jak cierpi dziecko, gdy rozchodzą się jego rodzice? To one są pierwszymi ofiarami. Jak więc możemy towarzyszyć dzieciom z rozbitych rodzin? Jak pomóc rodzicom, którzy się rozeszli, by nie wykorzystywali swoich dzieci jako zakładników?

Jak wiele pseudo-patologicznych zachowań, gdy ludzie niszczą innych swoim językiem, bierze się z tego, że obserwowali swoich ojców mówiących źle o ich matkach i matki mówiące źle o ojcach. To są rzeczy, na które należy zwrócić uwagę, towarzyszyć, to znaczy mieć świadomość tego co robią. A dzisiaj jest wiele różnych sytuacji.

Np. Młodzi ludzie nie pobierają się, zostają w domu. Mają chłopaka lub dziewczynę, ale nie pobierają się. Jedna z matek zapytała mnie: Ojcze, co powinnam zrobić, by mój 32-letni syn się ożenił? Cóż, proszę pani, po pierwsze on musi poznać dziewczynę. Tak, tak, ma dziewczynę, ale nie chce się żenić. Dobrze, skoro ma dziewczynę i nie żeni się, to proszę przestać prasować mu koszule i zobaczymy, czy wtedy się nie ożeni?

Chcę przez to powiedzieć, że wielu nie chce się pobrać. Żyją razem lub – jak to widziałem we własnej rodzinie – żyją ze sobą czasowo. Od poniedziałku do czwartku z dziewczyną, a od piątku do niedzieli z rodzicami. Innymi słowy, to bardzo destrukcyjne nowe formy, które ograniczają istotę miłości małżeńskiej!

Dostrzegamy tyle tego: życie razem, separacje, rozwody – dlatego decydujące jest to, że jesteśmy blisko towarzysząc, nie przez nawracanie i kazania, ponieważ one nie działają. Towarzyszcie im. Cierpliwość. Cierpliwość. Dziś słowo, jutro postawa. Nie wiem, ale taka jest moja sugestia, to mogę wam polecić.

II PEDAGOGIKA

Przedstawiciele Rodziny Szensztackiej: Ojcze Święty, w Twojej Adhortacji apostołskiej “Evangelii Gaudium” czytamy: *Maryja jest tą, która potrafi przemienić stajnię dla zwierząt w dom Jezusa, z ubogimi pieluszkami i z olbrzymią czułością.* (286)

Nasz Założyciel, Ojciec Józef Kentenich, w latach swojego dzieciństwa i młodości, które były nacechowane brakiem obecności ojca oraz finansowymi problemami matki, mógł jednak doświadczyć opieki Maryi nie tylko jako Matki, ale również jako Wychowawczynie. Dlatego proponuje On Kościołowi drogę przymierza miłości, jako źródło całkowitego uzdrowienia i drogę, która pozwala na nowo nawiązać kontakt z Bogiem.

Nawiązując do wielkiej miłości, którą TY, Ojcze Święty darzysz Matkę Bożą, chętnie usłyszelibyśmy od Ciebie, Ojcze Święty, słowa na temat: jaką rolę spełnia Maryja w Nowej Ewangelizacji i odnowie Kościoła.

Racja, prawdą jest, że Maryja jest Tą, która wie, jak przemienić stajnię w dom dla Jezusa, mając zaledwie kilka pieluch, szmatek i całą górę czułości. I potrafi sprawić także, że Dziecię poruszy się w łonie matki, jak słyszeliśmy w Ewangelii. Ona potrafi dać nam radość Jezusa. Maryja jest przede wszystkim Matką. Owszem, możemy powiedzieć, Matka to nie wszystko. Maryja jest Królową, Panią. Nie. Stop. Maryja jest Matką. Dlaczego? Ponieważ Ona dała nam Jezusa.

Opowiem Wam historię, która jest dla mnie bardzo bolesna. Było to w latach 80-tych. Byłem w Belgii na spotkaniu, na którym byli dobrzy, gorliwi katolicy. I jedno z małżeństw zaprosiło mnie na obiad. Mieli kilkoro dzieci. Katolicy. Sami byli profesorami teologii i bardzo dużo studiowali. I myślę, że właśnie z tego powodu pojmowali wszystko rozumowo. I tak w pewnym momencie rozmowy zaczęli mówić o Jezusie. Bardzo dobrze. To była rzeczywiście bardzo dobra teologia, Chrystologia. A na końcu powiedzieli: „Tak więc, znając już Jezusa, nie potrzebujemy Maryi. Dlatego nie mamy nabożeństwa do Maryi”. Zmroziło mnie te słowa, zrobiło mi się smutno, poczułem się źle. Oto jak diabeł po pozorem czegoś „lepszego”, zabiera to co jest najlepsze. Św. Paweł mówi nam, że diabeł ukrywa się pod postacią anioła światłości. Ukazuje: oto jest Matka, Maryja, ale bez macierzyństwa. Po pierwsze Maryja jest Matką i najważniejsze. Nie jesteśmy w stanie dodać Jej żadnego innego tytułu, gdyby Maryja nie była „Matką”.

Ona jest Matką, ponieważ rodzi Jezusa i pomaga nam z mocą Ducha Świętego, by Jezus narodził się i wzrastał w nas. Ona jest Tą, która nieustannie daje nam Życie. Ona jest Matką Kościoła. Ona jest Macierzyństwem.

Nie mamy prawa - a jeśli myślimy, że mamy, to jesteśmy w błędzie - posiadać mentalności sieroty. Innymi słowy, chrześcijanin nie ma prawa czuć się sierotą. On ma Matkę. My mamy Matkę.

Pewien błyskotliwy, stary kaznodzieja, posiadający cięty język, mówiąc o mentalności sieroty zakończył swoje kazanie słowami: „Jeśli nie chcecie Maryi jako Matki, będziecie ją mieli jako teściową!”

Matka. Ona jest Matką nie tylko dlatego, że daje nam życie, ale także wychowuje nas w wierze. Jest zupełnie inaczej starać się wzrastać w wierze bez pomocy Maryi. To coś zupełnie innego. To tak, jak wzrastanie w wierze w Kościele, który jest sierocińcem. Kościół bez Maryi jest sierocińcem. Dlatego Ona nas wychowuje, pomaga nam wzrastać, towarzyszy nam, dotyka sumień. Wie, jak poruszyć sumienia, doprowadzić do skruchy.

Lubię, i do dziś to robię, kiedy mam trochę czasu, czytać historie o św. Alfonsie Marii Liguorim. Napisane są językiem dawnych czasów, ale są prawdziwe. Na końcu każdego rozdziału opowiada on inspirującą historię o tym jak Maryja...

W południowych Włoszech, nie jestem pewien czy to na Kalabrii czy na Sycylii, jest nabożeństwo do Panny Maryi od Mandarynek. Dzieje się to na obszarze, gdzie rośnie wiele mandarynek. Nabożeństwo do Pani Mandarynek mają oszuści i złodzieje, oni mają nabożeństwo do Matki Bożej. Mówią, że Panna Maryja od Mandarynek kocha ich i modlą się do Niej, aby kiedy dotrą do nieba, spojrzała na kolejkę ludzi wchodzących do nieba i jak zobaczy kogoś z nich, da mu umówiony znak ręką, żeby nie przechodził, ale by się schował. A w nocy, gdy wszędzie jest ciemno i nie ma tam św. Piotra, Ona otworzy dla niego drzwi. Jest to na folklorystyczny i ludowy sposób przekazana wielka prawda o głębokim teologicznym znaczeniu. Matka troszczy się o swoje dziecko do końca i do samego końca zabiega, aby ocalić jego życie.

To jest hipoteza św. Alfonsa Marii Liguoriego, że czciciel Maryi nie będzie potępiony. Ale jest to ekstremalny przykład. Mówi nam jednak, że Maryja w trakcie całego naszego życia wie, jak poruszyć sumienie. Ona nam towarzyszy i w tym pomaga. Maryja jest Tą, która pomaga "ściągnąć Jezusa" na ziemię, do nas. Przyciąga Jezusa z nieba tu do nas na ziemię. Przyprowadza Go z nieba, by żył z nami. I Ona jest Tą, która spogląda, troszczy się, daje dobre rady i jest dla nas.

Jeszcze zdradzę coś, co mnie bardzo dotyka. Pierwsza maryjna antyfona na zachodzie jest kopią antyfony Kościoła Wschodniego i mówi: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko”. Jest ona pierwszą i najstarszą antyfoną na zachodzie i pochodzi z bardzo starej tradycji. Rosyjscy mistycy, rosyjscy mnisi, tłumaczą ten tekst następująco: w chwili, w momentach duchowych zawirowań, nie można nic innego zrobić, jak schronić się pod płaszczem Świętej Matki Boga. Ona jest Tą, która chroni, która broni. Przywołajmy księgę Apokalipsy, rozdział, gdzie opisana jest scena ukazująca Niewiastę z Dzieciąciem w ramionach, uciekającą na pustynię, aby smok nie porwał Jej Dziecięcia. Znamy dobrze Jezusa i nikt nie może powiedzieć, że On jest tak dojrzały, że nie potrzebuje Matki. Nikt nie może wyrzec się Jego Matki.

My, Argentyńscy, mamy mocne określenie, gdy spotykamy kogoś, kto w jakiś sposób jest zagniewany lub źle się zachowuje, ponieważ brakuje mu czułości matki, ponieważ ona go nie chce, albo go porzuciła. Nie jest to obelżywe słowo, ale mocny przymiotnik, gdy mówimy, że taka osoba jest „gaucho”, znajda, podzutek.

III MŁODZIEŻ

Przedstawiciele Rodziny Szensztackiej: *Ojcze Święty, my, Młodzież Szensztacka identyfikujemy się z misyjnym duchem, który przynagla nas do życia i dawania świadectwa wierze. Słyszymy wezwanie, aby tak kształtować nasze życie, by wychodząc do innych, dzielić się radością Ewangelii.*

Poruszamy się w kręgach, gdzie czasami wiele nas to kosztuje, aby ten misyjny impuls przekazać. Często spotykamy tam, innych młodych ludzi, którzy wydają się być szczęśliwymi, są szczęśliwi i nawet solidarnie pomagają innym, a nie mają doświadczenia spotkania z Chrystusem i nie odczuwają, nie widzą potrzeby wiary.

Ojcze Święty, prosimy o radę, jak zapraszać naszych przyjaciół, by sami podjęli pełniejsze życie z Chrystusem?

Pozwólcie, że zacznę od słów emerytowanego papieża Benedykta XVI. Kościół nie wzrasta poprzez prozelityzm, ale przyciąga atrakcyjnością. Atrakcyjność daje mu świadectwo. Moja pierwsza rada: świadectwo. Żyć w taki sposób, by inni pragnęli żyć tak samo, tak jak my. Świadectwo. Nie ma innej drogi. Nie ma innego sposobu.

Żyć w taki sposób, że inni będą zainteresowani i będą pytali: dlaczego? Świadectwo. Droga świadectwa. Nic więcej nie można do tego dodać. Świadectwo we wszystkim. Nie jesteśmy niczymi zbawicielami. Jesteśmy przekazicielami Tego, który zbawił nas wszystkich. I jedynie wtedy możemy to przekazywać, gdy przyjmujemy w naszym życiu, w naszym ciele, w naszej historii Życie tego, którego nazywamy Jezusem. To jest konkretne świadectwo. Świadectwo.

I to jest nie tylko zabezpieczone pracą charytatywną. Oczywiście musimy to robić ze względu na kryteria według których będziemy sądzeni wymienione w 25 rozdziale Mateusza, prawda? Więc dobrze, to musi też być, świadczyć w dziełach miłosierdzia, itp. W pracy na rzecz rozwoju, w edukacji, w czynieniu rzeczy dla innych.

Ale nie tylko to, nie. Lecz świadectwo życia. Jak żyję? Czy prowadzę podwójne życie? Czy nazywam siebie chrześcijaninem, ale zachowuję się jak poganin? Duchowość doczesności, duch świata, który Jezus tak często potępiał. Wystarczy czytać Ewangelię św. Jana, by sobie o tym przypomnieć.

A jak dzielę się, bardziej czy mniej, moją chrześcijańską wiarą? Pół na pół? Świadectwo musi obejmować wszystko, całość. To życiowy wybór. Innymi słowy, daję świadectwo, ponieważ jest to konsekwencja mojego życiowego wyboru. W taki sposób stawiamy pierwszy krok. Bez świadectwa nie możemy pomóc ani młodemu ani staremu, właściwie nikomu! Oczywiście wszyscy jesteśmy słabi, wszyscy mamy problemy i nie zawsze dajemy dobre świadectwo. Ale wtedy, gdy nasze świadectwo nie jest takie jakie być powinno, chodzi o umiejętność wewnętrznego upokorzenia, umiejętność poproszenia o przebaczenie.

I w świadectwie musi być także zawarta umiejętność, która nas mobilizuje, składania do wyjścia, do podjęcia misji, co nie znaczy, że mamy uprawiać prozelityzm. Chodzi o wyjście, by pomagać, dzielić się, tak by oni widzieli jak to robimy i co robimy.

Często to sobie powtarzam. Kościół, który nie wychodzi to Kościół ekskluzywny, wyniosły. Ruch w Kościele, który nie wychodzi na misje jest ruchem ekskluzywnym. A jeszcze gorzej, ludzie zamiast wychodzić na poszukiwanie owiec, przyprowadzać je, pomagać czy dawać świadectwo, poświęcają się swojej małej grupie, czesaniu owiec. Czyż nie jest tak? To są duchowi fryzjerzy! Nie o to przecież chodzi!

Wyjść, oznacza wyjście z samego siebie. Kościół lub ruch, wspólnota, która jest zamknięta staje się chora! Posiada wszystkie znamiona choroby, tępoty i uporu! Z pewnością, ruch, Kościół, wspólnota, która wychodzi na zewnątrz, do świata, popełnia błędy. Ale wtedy, gdy popełniamy błędy, jakże pięknie jest prosić o przebaczenie, nie lękajcie się tego! Wyjdźcie na misję! Ruszcie w drogę. Jesteśmy wędrowcami. Ale bądźcie ostrożni! Św. Teresa ostrzegła, że na tej drodze możemy znaleźć piękne miejsce, w którym chcielibyśmy pozostać, zapominając, że musimy iść dalej. Nie ustawajmy. Odpocznijmy, owszem, ale potem idźmy dalej; mamy być wędrowcem, a nie kimś kto kręci się w kółko. Ponieważ wychodzimy, by coś dać, wychodzimy na misję! Nie idziemy więc po to, by kręcić się wokół siebie samych, w labiryncie, którego sami nie potrafimy zrozumieć. Ma to być wędrówka, a nie włóczęga!

Z misją związana jest modlitwa. Nikt nie może powiedzieć „Panem jest Jezus” jeżeli nie natchnie go Duch Święty. Dlatego musicie się modlić. Musicie rozpoznać, że Duch Święty jest w was i jest to ten sam Duch Święty, który daje Wam siłę by iść na przód.

Modlitwa. Nie zapominajcie o modlitwie. Nie zapominajcie o modlitwie do Maryi, bo modlitwa do Maryi jest jedną z rzeczy, o którą pytam często gdy słucham spowiedzi: Jaka jest twoja relacja do Matki Bożej? Różaniec. Modlitwa. Wróćmy do tego co mówiłem wcześniej o Maryi. Matka może mi towarzyszyć, dbać o mnie, powiedzieć mi gdzie nie ma wina, itp., to są rzeczy, które Ona czyni. Modlitwa, misja, wyjście.

I jeszcze coś, czego jako młodzi ludzie doświadczyli: pokusa zmęczenia. Albo ze względu na to, że nie widzicie rezultatów, albo dlatego, że przedstawienie się skończyło i wszystko stało się nudne, wtedy szukam sobie czegoś innego. Jeśli odczuwacie pierwsze symptomy zmęczenia, wycieńczenia drogą, w jakikolwiek sposób, otwórzcie swoje usta i proście o radę, póki jest na to czas: to czy tamto mi się zdarzyło... Zacząłem „na czwartym biegu” a teraz „jestem na wstecznym”. Ale pokusa zmęczenia jest bardzo subtelna. Ponieważ za pokusą zmęczenia w czasie trwania misji kryje się egoizm. A ostatecznie ukryty jest jako duch świata, w powracanie do tego co wygodne i przyjemne, tam, gdzie się dobrze bawimy i robimy to, na co mamy ochotę.

Chcę wam więc powiedzieć: dawajcie świadectwo, by światło mogło świecić, chcę wam powiedzieć, że nie może ono być ukryte pod łóżkiem. Nie, niech światło świeci, by inni widzieli dobre dzieła, których Ojciec dokonuje przez nas. Świadectwo. Tak, by inni pytali was, dlaczego żyjecie w taki sposób. Spójność życia. Wyjście. Wędrówka a nie włóczęga i uwaga na pokusę zmęczenia. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Jaką radę mogę wam dać, byście zaprosili waszych przyjaciół do pełniejszego życia w Chrystusie? Myślę, że to wystarczy.

IV SPOŁECZEŃSTWO

Przedstawiciele Rodziny Szensztackiej: *W obecnym roku, kiedy wspominaliśmy rocznicę wybuchu I wojny światowej, widzimy nowe zagrożenia nienawiści i przemocy przeciwko innym. Oni to na nowo powtarzają słowa Kaina: „Cóż obchodzi mnie mój brat?”*

Na takim wrogiem tle okresu historii powstał Ruch Szensztacki i już od samego początku, jak też później, wiele razy zapraszał nas nasz Założyciel, abyśmy „trzymali rękę na pulsie czasu, a ucho położyli na Sercu Bożym”. Abyśmy spoglądając na doświadczenia historii oraz naszego życia, mogli usłyszeć głos Boga, który On do nas kieruje w radosnych i ciemnych momentach, gdy zaprasza nas, abyśmy współuczestniczyli w budowaniu świata według Jego planu miłości. I dziś chcemy na ten Boży Głos w naszych czasach dać właściwą odpowiedź.

Ojcie Świąty, prosimy o zdradzenie nam Twojej tajemnicy: jak Ojciec Świąty myśląc o wszystkich trudnościach, o toczących się w naszych czasach wojnach, pozostaje radosny i pełen zaufania? Co podtrzymuje zaangażowanie Ojca Świątego, że trwa w służbie chorym, ubogim i bezbronnym?

Cóż, nie mam najmniejszego pojęcia, ale mniejsza o to... Trochę bierze się to z mojej osobowości i mógłbym powiedzieć, że jestem niejako nieświadomy. Nieświadomość czasem prowadzi do tego, do bycia odważnym - ale nie wiem jak wyjaśnić to, o co mnie pytacie.

Naprawdę, nie wiem... modlę się i oddaję się. Ale trudne jest dla mnie robienie planów. Ośmielę się powiedzieć dwie rzeczy: Pan obdarzył mnie łaską ogromnego zaufania, łaską oddania się Jego dobroci, nawet w chwili wielkiego grzechu. A ponieważ On mnie nie odrzucił, to tym bardziej Mu ufam i idę z NIM jeszcze dalej. Mam wielkie zaufanie. Wiem, że ON mnie nie opuści. I modlę się. Tak, proszę, ponieważ jestem także świadomy wielu złych rzeczy, które zrobiłem i wielu swoich „pomyłek”, gdy nie porzuciłem siebie dla Pana i chciałem sam trzymać ster w rękę. Chciałem wejść na mroczną ścieżkę samo-zbawienia, to znaczy wybawienia siebie przez spełnienie – „wypełnić i skłamać” [gra słów w hiszpańskim: „cumplimiento”] - spełnienie. Spełnienie, które było zbawieniem Doktorów Prawa, Saduceuszy, tych ludzi, którzy niemożliwym uczynili życie Jezusa. Ale nie wiem. Naprawdę, poważnie, nie wiem jak to wytłumaczyć. Oddaję się, modlę się i nie doznaję zawodu. On nigdy nie zawodzi. On nigdy nie zawodzi. I widziałem, że potrafi działać cuda, nie przeze mnie, ale przez ludzi. Widziałem cuda, które Pan zdziałał przez ludzi, którzy weszli na drogę oddania się w Jego ręce.

Do tego twierdzenia, że jestem nieświadomy chciałbym jeszcze coś dodać. Śmiałość jest łaską. Odwaga. Świąty Paweł wymienia dwie rzeczy, których potrzebują chrześcijanie, by nauczać o Jezusie Chrystusie: odwagę i wytrwałość. Odwaga, by trwać i wytrwałość, by znosić ciężar pracy. To jest charakterystyczne. To, czego potrzebujemy w życiu apostoelskim, potrzebujemy także na modlitwie. Modlitwa bez odwagi jest „rozwodniona” i nie działa.

Pamiętamy Abrahama, który jak porządny Żyd, targuje się z Bogiem. A jeśli byłoby 45, a gdyby było 40, a co gdyby było 30, co gdyby było 20. To znaczy, że był „bezczelny”. On miał odwagę na modlitwie.

Pamiętamy Mojżesza, gdy Bóg powiedział mu: „Nie mogę dłużej znosić tego ludu, zniszczę ich, ale nie obawiaj się, uczynię Cię przywódcą innego, lepszego narodu”. „Nie, nie. Jeśli wymażesz ten lud, wymaż i mnie”.

Odwaga! Odwaga na modlitwie! Modlić się z odwagą. „O cokolwiek prosicie w Imię moje, jeżeli prosicie z wiarą i ufacie, że to się wam stanie, już to osiągnęliście”. Kto się tak modli? Jesteśmy oklapnięci. Odwaga! A potem, wytrwałość. Przetrwaj przeciwności, przetrwaj słabości w życiu, ból, chorobę, trudne sytuacje życiowe.

Uderzyło mnie, gdy Generalny Przełożony, czy Dyrektor Generalny, wspomniał brak zrozumienia i odrzucenie, z którym spotkał się o. Kentenich. To znak chrześcijanina, który idzie dalej. Gdy Pan pozwoli mu zdać egzamin w chwili odrzucenia. Ponieważ to jest znak proroków. Fałszywi prorocy nigdy nie byli odrzuceni, ponieważ mówili królom i ludowi to, co chcieli usłyszeć. A więc wszystko w stylu „wszystko dobrze i cudownie” ale nic poza tym. Odrzucenie, to jest to, nieprawdaż?

Oto wytrwałość. Przetrwaj takie chwile w życiu, nawet jeśli zostałeś odrzucony, bez domagania się zemsty przez słowa, oszczerstwa, zniesławienie. Jedną rzeczą jest nieuchronna - pytacie mnie o mój sekret – pomaga mi spojrzenie na rzeczy nie ze swojego punktu widzenia, ze stawiania siebie w centrum. Jest tylko jedno centrum – Jezus Chrystus. Patrzcie raczej na rzeczy z oddalenia, z odległości, bo wtedy widzicie je jaśniej.

Gdy ktoś zamyka się w swoim małym świecie, w świecie swojego ruchu, parafii, biskupstwa, lub tu, w małym świecie Kurii rzymskiej, nie jest w stanie uchwycić prawdy. Tak można zrozumieć teorię, ale nie można pojąć rzeczywistości, prawdy w Jezusie. Prawda jest lepiej widoczna z peryferii niż z centrum. To mi pomaga.

Nie wiem, czy to jest moja tajemnica czy nie, ale naprawdę... Myślę o tym, jak spojrzenie na świat, jak ogólne widzenie świata, zmieniło się od czasów Magellana; jedną rzeczą jest widzieć świat z Madrytu czy z Lizbony, ale inną jest widzieć go stamtąd, z cieśniny Magellana. Tu rozpoczyna się inne widzenie rzeczy. Te rewolucje, które sprawiają, że rozumiemy drugą stronę tej samej rzeczywistości. Podobne rzeczy dzieją się z nami, jeśli zostajemy zamknięci w naszym małym świecie, który nas i wszystko ochrania, wtedy nigdy nie rozumiemy, gdzie jest prawda w rzeczywistej sytuacji.

Kilka dni temu odbyło się tu wielkie spotkanie międzynarodowych specjalistów prawa karnego. Jeden z nich w prywatnej rozmowie mówił mi o swoich doświadczeniach: „Ojcie, czasem, gdy idę do więzienia, płacę razem z więźniem.”

Tu macie przykład! Innymi słowy, on widzi rzeczywistość nie tylko z perspektywy prawa, z pozycji znawcy prawa karnego, w oparciu o które musi go osądzić, ale od strony rany, która tam jest, i ta prawda pomaga mu spojrzeć dalej, widzieć lepiej. A dla mnie, to jest jedna z najpiękniejszych rzeczy w ciągu tych dni [tamtego spotkania], gdy sędzia mówi, że otrzymał łaskę, że otrzymał tę łaskę by czasem zapłakać wraz z więźniem. Innymi słowy, wyjść na peryferia.

Chciałbym wam powiedzieć: zdrowa "nieświadomość", innymi słowy, to Bóg czyni wielkie rzeczy – módl się i porzuć siebie. Odwaga i wytrwałość, i wyjście na peryferie. Nie wiem czy to moja tajemnica, ale to przychodzi mi do głowy, to mogę wam powiedzieć, co dzieje się ze mną.

V KOŚCIÓŁ

Przedstawiciele Rodziny Szentszackiej: *Ojcie Świąty, przybywamy jako pielgrzymująca Rodzina Szentszacka z naszych Sanktuariów. Jesteśmy tu jako przedstawiciele z tymi, którzy duchowo złączeni są z Ojcem Świątym. Cieszymy się także, że możemy być tu z przedstawicielami innych wspólnot religijnych. Także i one nas inspirują. Wielorakość i bogactwo duchowe w Kościele, dar Ducha Bożego są w tym miejscu zauważalne.*

W Kościele spotykamy Chrystusa, który zaprasza nas do wspólnoty, aby razem budować Królestwo Boże. Współczesny świat potrzebuje znaków jedności, wieloduszności i zaangażowania ludzi, którzy oddają się służbie innym.

Nasza Rodzina Szentszacka pragnie dziś usłyszeć od Ciebie, Ojcie Świąty, jak możemy jeszcze skuteczniej współpracować w odnowie Kościoła, jakie akcenty radzi nam Ojciec Świąty postawić w naszej pracy apostołskiej w kolejnym stuleciu?

Odnowa Kościoła. Pomyślcie o wielkiej rewolucji. Ktoś mówił o „rewolucyjnym Papieżu”, czy coś takiego. Ale to jest chyba najstarsze zdanie w Eklezjologii. Łacinnicy, łacińscy Ojcowie Kościoła, zwykli mówić Ecclesia Semper Renovanda. Kościół musi nieustannie się odnawiać. Od pierwszych wieków Kościoła. I borykali się z tym, tak samo jak święci. Inaczej mówiąc, ci, którzy posuwają Kościół naprzód, to święci, którzy byli zdolni odnowić swoją świętość, a przez swoją świętość odnowić Kościół. To oni posuwają Kościół naprzód.

Tak więc pierwsza przysługa, o którą was proszę to świętość. Świętość. Nie bójcie się życia świętością. To właśnie znaczy odnowić Kościół. Odnowienie Kościoła to nie na pierwszym miejscu zmiana tu, czy zmiana tam. To musi się dziać, ponieważ życie stale się zmienia i my musimy się dostosowywać. Ale to nie jest odnowa.

Konkretnie tutaj – spotykamy się publicznie, dlatego ośmielam się powiedzieć – Kuria musi być odnowiona. Kuria się odnawia, Bank Watykański musi być odnowiony. Wszystkie te odnowy są zewnętrzne. Sprawy, o których donosi prasa. Jednak osobliwe jest to, że żadna z nich nie mówi o odnowie serca. Oni nie rozumieją nic z tego, co oznacza odnowa Kościoła. A jest nią świętość. Odnowa serca każdej osoby.

Inna rzecz, która mi pomaga – jako odpowiedź na wasze pytanie – to wolność ducha. Im więcej ktoś się modli i pozwala działać Duchowi Świętemu, tym bardziej zdobywa on świętą wolność ducha, która prowadzi do czynienia rzeczy przynoszących obfite owoce. Wolność ducha. To nie to samo, co odprężenie, nie, nie, to nie to samo. To nie bezczynność, to coś innego. Nie! Wolność ducha wymaga wierności i wymaga modlitwy.

Jeśli ktoś się nie modli, ten nie ma tej wolności. Inaczej mówiąc: ten kto się modli posiada wolność ducha. Jest on zdolny czynić „rzeczy nie do pojęcia” w dobrym znaczeniu tego słowa. „Jak na to wpadłeś, aby tak to zrobić? Jak to dobrze zadziało!” -"Ja też nie wiem jak to się stało, modliłem się i to przyszło mi na myśl.” Wolność ducha.

Nie zamykać się – mówię: zamknąć się, ale musimy to dobrze zrozumieć – w zarządzaniu lub rzeczach, które blokują. Dochodzimy jeszcze raz do karykaturalnego obrazu nauczycieli prawa (w Starym Testamencie), którzy byli tak skrupulatni w wypełnianiu dziesięciu przykazań, że wymyślili 600 dalszych. Ale to nie pomaga. To prowadzi tylko do zamknięcia, zakapslowania.

Gdy apostoł planuje – tu dotykam czegoś, co może się niektórym nie spodobać, ale powiem to – gdy apostoł wierzy, że dobre planowanie posunie jego sprawę naprzód, myli się. To jest funkcjonalizm. To jest coś, co muszą robić biznesmeni.

Mamy roztropnie korzystać z tych rzeczy. Ale one nie są priorytetem, chyba, że są w służbie innym, służą wolności ducha, modlitwie, powołaniu, gorliwości apostołskiej, wychodzeniu innym na przeciw. Ale strzeżcie się funkcjonalizmu!

Czasami widzę na niektóre Konferencje Biskupów lub diecezje, mają ludzi odpowiedzialnych za wszystko, naprawdę za wszystko, którzy mają wgląd we wszystko, i wszystko bardzo dobrze funkcjonuje, jest perfekcyjnie zorganizowane. Ale często brakuje tam pewnych rzeczy, albo robią połowę tego, co mogliby zrobić z mniejszym funkcjonalizmem, a większą gorliwością apostołską, większą wewnętrzną wolnością, ze zwiększonym duchem modlitwy, albo mówiąc prościej: z wewnętrzną wolnością i odwagą, podążając zawsze naprzód. To jest to. Ażeby nie było żadnych wątpliwości, temat funkcjonalizmu opisałem w Evangelii Gaudium. Możecie tam przeczytać, to co chciałem wam powiedzieć.

Kiedy droga, pomoc są prawdziwe? Gdy się decentralizują. Istnieje tylko jedno centrum: Jezus Chrystus. A jeśli stawiam w centrum moje metody duszpasterskie, moją duszpasterską drogę, moje działania i postawy, wtedy usuwam z centrum Jezusa Chrystusa. Każda duchowość, każdy charyzmat w Kościele, tak bogate i różnorodne także być może muszą być zdecentralizowane (chodzi o to, co jest istotą: nie charyzmat, a Chrystus – przyp. tłum.). Centrum stanowi Pan.

Dlatego spójrzmy jak św. Paweł w pierwszym Liście do Koryntian mówi o charyzmatkach, o pięknych rzeczach, o Kościele jako ciele, o każdym członku Kościoła z własnym charyzmatem. Pozwólcie, że lepiej to wyjaśnię. Święty Paweł mówi o miłości. To znaczy, o tym co pochodzi od Boga, co jest właściwością Boga i poucza nas, byśmy Go naśladowali. Nie zapominajcie o tym. Stawiajcie sobie często pytanie: Czy jako ruch, nasz charyzmat, czy jako osoba, stawiam w centrum siebie czy Boga? To, co w kastylijskim hiszpańskim – przepraszam, jeśli mówię moim językiem porteña [typowym dla Buenos Aires] – nazywamy „figuretti”, czyli ludzi, którzy stawiają siebie jako punkt odniesienia; tymczasem centrum, środek, stanowi tylko Jezus. Apostoł jest zawsze oddalony od centrum, ponieważ jest sługą, na usługach Centrum.

Charyzmat, który nie stawia siebie w centrum, nie podkreśla tego „my”, „my” lub „ja”, wtedy wskazuje, że centrum jest Jezus. Jezus i ja. Jezus mnie prosi, muszę zrobić to dla Jezusa. To znaczy, że On jest zawsze w centrum. Krążymy wokół osoby Jezusa. Proszę, nigdy o tym nie zapominajcie. Ruch, charyzmat, musi z konieczności we właściwej relacji do Tego, który stanowi Centrum.

I jeszcze jedna sprawa, problem, o którym już rozmawialiśmy, gdy mówiliśmy o wojnach. Dzisiaj cierpimy z powodu coraz większego wyobcowania. W tym kluczu jakim jest wyobcowanie możemy zwrócić uwagę na pytania, które zadaliście. Wyobcowanie w rodzinie, wyobcowanie w braku świadectwa, wyobcowanie w głoszeniu Słowa i przesłania, wyobcowanie z powodu wojen, wyobcowanie rodzin, to znaczy: wyobcowanie, podziały, to jest broń diabła. Tak przy okazji chcę wam powiedzieć, że diabeł istnieje, gdybyście mieli jakiegokolwiek wątpliwości. On istnieje i daje o sobie znać.

Wyobcowanie jest drogą, która prowadzi do walki, wrogości, do budowania wieży Babel. Tak jak Kościół jest świątynią zbudowaną przez Ducha Świętego z żywych kamieni, tak samo diabeł buduje inną świątynię z arogancji, zadufania, która prowadzi do wyobcowania, wzajemnego niezrozumienia, a gdy każdy mówi co innego, mamy wieżę Babel.

I dlatego musimy pracować nad kulturą spotkania. Kulturą, która pomoże nam spotkać się jako rodzina, jako ruch, jako Kościół, jako parafia. Zawsze poszukiwać okazji do wspólnych spotkań.

Radzę wam – to byłoby wspaniałe, gdybyście mogli zrobić to w tych dniach, gdyż jeśli tego nie będziemy praktykowali, nie wiem czy to znów nie wymknie się z waszej pamięci i zapomnicie o tym - Spójrzcie na historię Józefa i jego braci zapisaną w Księdze Rodzaju. Jak ta bolesna historia zdrady, zazdrości i wyobcowania kończy się jako historia spotkania, które daje początek narodowi, który przez czterysta lat rośnie i staje się coraz silniejszy. Ten naród wybrany przez Boga. Kultura spotkania.

Czytajcie historię Józefa, którą opisuje kilka rozdziałów Księgi Rodzaju. To pomoże wam zrozumieć, co chcę wam przez to powiedzieć. Kultura spotkania jest kulturą przymierza. Inaczej mówiąc, Bóg nas wybrał, dał nam Swoje obietnice i ze swojej inicjatywy zawarł ze swoim ludem przymierze.

Powiedział do Abrahama: „Idź, a Ja powiem ci, co otrzymasz”. Prowadził go krok po kroku mówiąc, że obdarzy go wielkim potomstwem, liczniejszym niż gwiazdy na niebie. Dał Obietnicę. Bóg wybiera go i daje mu obietnicę. A kiedy przychodzi odpowiedni moment mówi: „teraz zawieram z tobą przymierze”.

Różnorakie są przymierza, które Bóg zawierał ze swoim ludem, one umacniają drogę obietnic i spotkania z Bogiem.

Kultura spotkania jest kulturą przymierza. A ona tworzy solidarność. Kościelną solidarność. Wiecie, że to słowo jest jednym z najbardziej zagrożonych słów. Każdego roku czy co trzy lata Hiszpańska Akademia Królewska (Real Academia Española) spotyka się, by badać powstające nowe słowa – ponieważ hiszpański jest żywy językiem – w ten sam sposób można śledzić, np. że niektóre słowa znikają, umierają i nie są nigdy więcej używane. Słowem, które jest na granicy wymarcia, albo próbuje się je wymazać ze słownika, jest słowo „solidarność”. A przymierze oznacza solidarność. Wyraża tworzenie więzi, a nie niszczenie więzi. Dziś żyjemy w takiej kulturze, w kulturze tymczasowości, która jest kulturą niszczenia więzi.

O tym właśnie mówiliśmy, na przykładzie problemów w rodzinie. Więzy są niszczone, a nie kultywowane, budowane. Dlaczego? Bo żyjemy w kulturze tymczasowości, prowizoryczności, wyobcowania, niezdolności do wejścia w przymierze, do zawierania przymierza.

Stąd polecam kulturę spotkania, ona tworzy jedność, która nie jest przewrotna, obłudna ale jest jednością w świętości, która prowadzi do kultury spotkania. Myślę, że mogę na tym zakończyć... Naród Wybrany miał w zwyczaju, jak czytamy w Biblii, odnawianie przymierza, trwanie w odnowionym przymierzu; odnowienie przymierza dokonywało się z okazji specjalnych świąt, w latach pamiętnych, po zwycięskiej bitwie, po uwolnieniu z niewoli, a także gdy Pan Jezus przychodzi na ziemię - On sam prosi o odnowienie przymierza - czyż tego nie dokonał? On sam uczestniczy w tej odnowie - w Eucharystii. To znaczy, gdy celebруем Eucharystię, uczestniczymy w odnowieniu Przymierza. Nie tylko sprawując ją jako pamiątkę, ale uczestnicząc w niej w bardzo głęboki, bardzo rzeczywisty, bardzo realny sposób. Ponieważ przez sprawowanie Eucharystii Bóg Sam jest obecny, On sam odnawia z nami przymierze.

To, o czym dziś mało się mówi, gdyż nie rozważamy tych myśli, albo wręcz nie jest to dziś w modzie, to myśl o odnowieniu przymierza w sakramencie pojednania. Nigdy o tym nie zapominajcie. Jest to zły znak, jeśli się nie spowiadam, bo nie wiem, co powiedzieć księdzu, to coś jest nie tak. Ponieważ brakuje nam wewnętrznego światła, by odkryć działanie złego ducha, które nam szkodzi. Odnowienie przymierza przez Eucharystię oraz w Sakramencie Pokuty, sakramencie pojednania prowadzi nas do świętości, zawsze w powiązaniu z kulturą spotkania, z ową solidarnością, z tworzeniem więzi.

I tego wam życzę. Byście w tym świecie, którego cechą jest wyobcowanie, znieślawienie, potwarze i oszczerstwa, niszczenia językiem, rozwijali przez odnawianie przymierza kulturę spotkania. Oczywiście nikt nie zdoła sam wychować siebie. Potrzebujecie Matki, by was wychowywała. Dlatego zawierzam was wszystkim Matce Bożej, by prowadziła was nadal przez odnawianie przymierza. Dziękuję.

Tuż po odnowieniu Przymierza Miłości, a przed udzieleniem błogosławieństwa Ojciec Święty powiedział:

Udzielając wam błogosławieństwa, posyłam was w nadchodzące lata jako misjonarzy. Posyłam was nie w swoim imieniu, ale w imieniu Jezusa. Posyłam was nie samych, ale ręką w rękę z naszą Matką, Maryją oraz w łonie naszej Matki, Kościoła Świętego. Posyłam was w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Zanim zakończę, chcę wam z całego serca podziękować za waszą wizytę. I właśnie sobie przypomniałem, gdy pytaliście o moją tajemnicę. Chcę wam zdradzić dwie tajemnice. Po pierwsze, Przełożony Generalny powiedział, że nie chciał zajmować mojego czasu, żebym się nie spóźnił na obiad. To jeden z sekretów: Nigdy nie widziałem księdza, który umarłby z głodu.

Drugi sekret: Jakiś czas temu pewien Ojciec Szensztacki podarował mi obraz Matki Bożej. Mam go na stoliku przy moim łóżku. Każdego ranka, gdy wstaję, dotykam kapliczkę i modlę się do Matki Bożej. To jest tajemnica, którą chciałem Wam opowiedzieć.

Jeszcze raz dziękuję za odwiedziny. Nie zapomnijcie się modlić za mnie, bo tego potrzebuję. Niech Bóg Was błogosławi, a Matka Boża was chroni.

Dziękuję.”